

Szymon Kobyliński

## ERYK I JEGO MUZEUM\*

Muzeum Karykatury na Koziej jest bezsprzecznie fenomenem kulturowym, albowiem jego twórca, Eryk Lipiński, był takimż fenomenem, dodając do obszaru kultury ze sztuką — obszary polityczne, towarzyskie i w ogromnym stopniu filozoficzne. Jak najbardziej, gdyż mnóstwo brawurowych żartów (a uwielbiał wśród nich płatanie tzw. *practical jocks*, kawałów z rekwizytami!) znaczyło dużo więcej, niż samo puszczenie dowcipasa... Oto wsunięcie druhowi, wielkiemu Kazimierzowi Rudzkiemu, drugiego nurtu życia, na kocią łapę z bohaterką jakiejś porcji znalezionych w makulaturze zdjęć, które Eryk stał nieubtąganie miesiącami, dopisując strzeliste wyznania miłości, podziękowania za przekazane na wspólne dziecię pieniądze, upraszanie o dalsze wspomóżki; cała ta piętrząca się brednia była w efekcie demonstracyjna, jak to można zbudować dramatyczny życiorys z czystej, ale konsekwentnej fantazji, konkretnie z chciejstwa. „I wyobraźcie sobie — dodawał potem — że żona Kazia do dziś jest przekonana, że to był tylko wymysł i heca...”. Albo ta historia z autobusu Puławy-Kazimierz. Eryk jechał z kumplem, uroczym świńskim blondynem Mikusiem z Ymki i obaj z nagła włączyli się w gremialną rozmowę pasażerów na temat rocznicy bitwy o Monte Cassino. Obaj też mieli mnóstwo do opowiedzenia, ukazania realiów batalii, szczegółów bojowych. Aż tuż przed wysięciem z wozu ktoś z zasłuchanych w opowieści spytał: „Czy panowie tam wtedy byli?” — „Jak najbardziej — rzekł spokojnie Eryk — bo my jesteśmy z tej słynnej jednostki Die Grüne Teufel!” — i wysiedli, a słuchacze zostali w osłupieniu. To podsunięcie relatywności zjawisk w sytuacji, branej jednoznacznie, przejmuje nadal dreszczem szczególnej zgrozy i nie łatwo się od tego uwolnić. Może też osłupić skwitowanie przez Eryka w dobie zwycięstwa Solidarności całej ubiegłej epoki, przeciw której z punktu jął tworzyć satyrę bez ogródek anty-czerwona. A jeszcze były wszędy szkolne podręczniki historii ze zdjęciem Eryka, kroczącego u boku Wandy Wasilewskiej przedwojennym Nowym Światem w demonstracji, czy na 1-go maja. Onże od razu po wojnie włączył się konsekwentnie do tępienia Mikołajczyka karykaturami, słowem stał się zdeklarowanym aktywistą — i raptem taka odmiana wraz z odmianą kraju! „Jak to godzisz z dotychczasowymi poglądami, Eryczku?” — „Ano cóż, po prostu byliśmy źle poinformowani”. Poinformowany właściwie przez Klio i Nemezis, poszedł bez wahań świeżym szlakiem, czyniąc to jako rzecz najnaturalniejszą. Czym więc się różni poniesienie klęski od kolejnej wygranej? O to spytał tymi nowymi rysunkami w nowej prasie. Kiedy w maju roku 1935 profesor ASP — Wojciech Jastrzębowski zmarszczył gniewnie brwi widząc, że student Lipiński (znany już z lewicowania) nie rusza z innymi na pogrzeb Piłsudskiego, Eryk rzekł: „Nie idę, bo jestem przeciw. Przeciw śmierci Marszałka”. Znów szczęka opada... Gdy zaś latach 80. lobby antysemito-ubeckie objawiło się jadowitym zrzeszeniem „Grunwald”, Eryk skrzyknął nas gromadkę i zainicjował, a potem poprowadził Komitet Opieki nad Cmentarzami i zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce. To już nie żarciki, to wyrazisty, pragmatyczny konkretny — ale niebawem, kiedyśmy zwiedzali wystawę „Żydzi polscy”, Eryk powiedział: „Wiesz, powinniśmy zrobić dużą wystawę POLACY ŻYDOWSCY...”. Najpragmatyczniejszym wszakże konkretnym w działalności prezesa, po wydrukowaniu wielkiej książki satyry ojczystej *ab ovo* do chwil bieżących — okazało się ukochane dzieło Eryka, Muzeum Karykatury. Miało być i byłoby pierwsze na świecie, ale Turcy nad Bosforem, zastłyszawszy w kregach karykaturzystów o owej inicjatywie, powołali identyczną placówkę, zanim Lipiński wywalczył naszą. Wywalczył, i to w niemałym trudzie, bo wszelkie pomysły, nie mogące się liczyć w zasługi politykierów partyjnych, ciż towarzysze automatycznie tępili i sekowali. Do dziś im to zostało, acz zasięg się skurczył, tak jak zostało ustępowanie dopiero wobec faktów dokonanych. I właśnie sprytnymi, dowcipnymi posunięciami, o których można napisać osobny foliał, Eryk postawił decydentów wobec faktu dokonanego, wejścia do budynku zabytkowego na Koziej. Tamtym pozostało robienie protekcyjnych min i gestów, rzecz się zmaterializowała dzięki entuzjazmowi Lipińskiego, pod jego twardą, nieustępliwą egidą. Fenomenalność placówki polega, sądzę, na „unaukowieniu uśmiechu”, na stworzeniu kolekcji obiektów ironicznych, szyderczych i zwyczajnie komicznych. Kiedy w onych czasach jeden z wyśmienitych smakoszy poczucia humoru, szef Muzeum Literatury, dyrektor Janusz Odrowąz-Pieniążek zgromadził dla oczu zwiedzających draczną ekspozycję tyżące klasyków pióra — mógł to eksponować jedynie jeden dzień, a i to dniem tym był Prima Aprilis... Nawiasem mówiąc kustoszował temu przedsięwzięciu dzisiejszy boss Muzeum Karykatury, Wojciech Chmurzyński. Lipiński dał natomiast poczucie humoru (czyli odpowiedzialności za bliźnich) stały lokal i szereg biurowych etatów. Jest to szczególnie cenne i ważne teraz, w dwudziestolecie istnienia instytucji, bo przedziwne losy massmediowe zlikwidowały krajowi bazę satyry, źródło karykatur: - pisma tej branży! Tu już nie foliał, ale całą bibliotekę można by złożyć z ponurych dociekań, czemu tak się stało, jak już wcześniej w Austrii i w Szwecji, czyli bez żadnych lokalnych „Szpilek”, „Muchy” czy innej „Karuzeli”. Być może publika woli, kiedy się do niej mruga porozumiewawczo za plecami cenzora, jak to pisał Prutkowski: „Celując znad biurka nie nabitą fuzją, cieniutką aluzją za grubą żaluzją.” A skoro można wszystko otwartym tekstem, to już brak jakiegoś dreszczyku, może próby inteligencji, może poczucia kumpelstwa z chytrym autorem? Dość, że istnieje, ba! Rozkwita kolekcja tego, co przestało samorzutnie kwitnąć w wolnym plenerze. Tym większa wartość zbiorów Muzeum Karykatury, tym cenniejsze zapasy utrwalonego śmiechu. Tym większa wdzięczność dla Eryka Lipińskiego.

\* przedruk z: *Panorama karykatury polskiej. 1945-1998*, Muzeum Karykatury, Warszawa 1998, s. 8-9